

Adam Mickiewicz

Pani Twardowska

BALLADA

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwalą,
Cha, cha! chi, chi! hejże! hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki jak basza:
„Hulaj dusza! hulaj!” woła,
Śmiesz, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szablą koło ucha:
Już z żołnierza masz zająca.

Na patrona z trybunału,
Co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwoił kieską, pomału:
Z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,
Do łba przymknął trzy rureczki,
Cmoknął: cmok! i gdańskiej wódki
Wytoczył ze łba pół beczki.

Wtem, gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał;
Patrzy na dno: — „Co u licha?
Po coś tu, kumie, zawitał?”

Diablik to był w wódce na dnie:
Istny Niemiec, sztuczka kusa;
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę,
I krogulcze ma paznokcie.

„A, Twardowski... witam bracie!”

To mówiąc, bieży obcesem:

„Cóż to, czyliż mię nie znacie?

Jestem Mefistofeilesem.

Wszak ze mnąś na Łysej Górze

Robił o duszę zapisy:

Cyrograf na byczej skórze

Podpisałeś ty, i bisy.

Miały słuchać twego rymu;

Ty, jak dwa lata przebiegą,

Miałeś pojechać do Rzymu,

By cię tam porwać jak swego.

Już i siedem lat uciekło,

Cyrograf nadal nie służy:

Ty, czarami dręcząc piekło,

Ani myślisz o podróży.

Ale zemsta, choć leniwa,

Nagnała cię w nasze sieci:

Ta karczma Rzym się nazywa...

Kładę areszt na waszeci”.

Twardowski ku drzwiom się kwapił

Na takie dictum acerbum;

Diabeł za kontusz ułapił:

„A gdzie jest nobile verbum?”

Co tu począć? kusa rada,

Przyjdzie już nałożyć głowę...

Twardowski na koncept wpada

I zadaje trudność nową.

„Patrz w kontrakt, Mefistofilu,

Tam warunki takie stoją:

Po latach tylu a tylu,

Gdy przyjdiesz brać duszę moją,

Będę miał prawo trzy razy

Zaprząć cię do roboty,

A ty najtwardsze rozkazy,

Musisz spełnić co do joty.

Patrz, oto jest karczmy godło,

Koń malowany na płótnie;

Ja chcę mu wskoczyć na siodło,

A koń niech z kopyta utnie.

Skreć mi przytem biczyk z piasku,
Żebym miał czym konia chłostać;
I wymuruj gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas zostać.

Gmach będzie z ziarenek orzecha,
Wysoki pod szczyt Krępaku,
Z bród żydowskich ma być strzecha,
Pobita nasieniem z maku.

Patrz, oto na miarę świeczek,
Cał gruby, długi trzy cale:
W każde z makowych ziareczek
Wbij mi takie trzy bretnale”.

Mefistofil duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy,
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje, kłusa —
Patrzy, aż i gmach już gotów.

„No! wygrałeś, panie bisie,
Lecz druga rzecz nie skończona:
Trzeba skąpać się w tej misie —
A to jest woda święcona”.

Diabeł kurczy się i krztusi,
Aż zimny pot na nim bije:
Lecz pan każe, sługa musi,
Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,
Otrząśł się, dbrum! parsknął raźnie:
„Teraz jużes w naszej mocy,
Najgorętszą odbył łaźnię”.

„Jeszcze jedno, będzie kwita:
Zaraz pęknie moc czartowska! —
Patrzaj, oto jest kobiéta,
Moja żoneczka, Twardowska.

Ja na rok u Belzebuba
Przyjmę za ciebie mieszkanie;
Niech przez ten rok moja luba
Z tobą jak z mężem zostanie.

Przysiąż jej miłość, szacunek,
I posłuszeństwo bez granic;
Złamiesz choć jeden warunek,
Już cała ugoda na nic”.

Diabeł do niego pół ucha,
Pół oka zwrócił do samki,
Niby patrzy, niby słucha —
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd, jak czmycha, tak czmycha.